

Karolina Binek

# PACHNIESZ Z IMBIREM

Nie jadałem dotąd takich dań, które ty serwujesz mi. Brałem byle co, byle mieć. Kilodżule, by się bić. Kilodżule, by się o coś łać. Gest nikczemny, słowo klucz. Teraz czekam aż ukroisz nać. Dodasz cukru, narwiesz bzu. Z imbirem. Z imbirem.

KORTEZ, *Z imbirem*



## ROZDZIAŁ 2

– Też miło cię widzieć, Zośka – uśmiechnął się Maks, odkładając telefon do kieszeni.

– Ja... Przepraszam – dziewczyna spuściła wzrok.

– Za co przepraszasz? Nie wiedziałem, że potrafisz przeklinać. Wiesz, na tej stacji wydawałaś się taka niepozorna, a tu proszę, jaka niegrzeczna panna z naszej Zosi. I to w dodatku Zosi Samosi, sądząc po tym, ile rzeczy właśnie trzymasz w rękach.

– Pozory mylą.

– No tak – Maks zamyślił się i niedbale przeczesał ręką włosy. – Nie wiedziałem, że jeszcze kiedyś się spotkamy, a tu proszę, taka niespodzianka – chcesz wbić na chatę sąsiadom mojej ciotki.

– Nie. Ja tutaj mieszkam.

– Że co?

– Ja tu mieszkam. Od dziś.

– No, i gdybyś nie była kobietą, to powiedziałbym teraz to słowo, które ty przed chwilą.

– Dlaczego?

– Bo staram się nie przeklinać przy kobietach.

– Nie o to mi chodziło.

– Aaaa, no bo wszystko wskazuje na to, że będziemy się częściej widywać.

– Czyli jednak nie bez powodu polecałeś mi się na przyszłość  
– powiedziała, po czym szybko ugryzła się w język, żałując, że nie zrobiła tego chwilę wcześniej.

– Na to wygląda – Maks uśmiechnął się szeroko, jednocześnie spoglądając na zegarek. – Tym razem jednak ja będę musiał cię przeprosić, bo jestem już spóźniony.

– W porządku. Rozumiem. Pewnie masz jakieś ważne sprawy  
– zagaiła dziewczyna, przypominając sobie, że z parkingu Maks odjechał karetką, a teraz, jak usłyszała przed chwilą, siedł w odwiedziny do swojej ciotki.

– Tak. Liga Mistrzów zaczęła się siedem minut temu. To cześć – powiedział, po czym zniknął za drzwiami swojego mieszkania, zostawiając zupełnie zdezorientowaną i zmieszaną Zosię samą na klatce schodowej. Nie tracąc jednak przytomności swojego humanistycznego umysłu, dziewczyna zręcznie odłożyła trzymane w rękach rzeczy i sięgnęła do kieszeni dzinsów po klucze.

– A! Zapomniałbym – nagle drzwi mieszkania z naprzeciwka otworzyły się ponownie. – Uroczą poduszką – rzucił Maks, po czym jeszcze szybciej, niż się pojawił, znów zamknął za sobą drzwi, zza których zaczął dobiegać głos komentatora sportowego.

– Palant – skomentowała Zośka, popychając drzwi wejściowe nogą. Miała jednak pewność, że rzekomy „palant” nie zdążył usłyszeć swojego nowego przydomka. Może i na szczęście?

Po wejściu do mieszkania dwudziestosiedmiolatka, chcąc nie chcąc, musiała wypróbować należącą już wcześniej do wyposażenia mieszkania pralkę. Upchnęła w niej psie poślanie, którego właściciel po dość krótkim pobycie swojej pani na zewnątrz, zdążył już rozgościć się w nowym miejscu pobytu. Zaprezentował to Zośce swoją obecnością na jednym z dwóch foteli znajdujących się w salonie, wykonanych z miękkiego, włosatego i... ku rozpaczy dziewczyny – białego materiału.

– Arnold, złaź! – krzyknęła zirytowana. Jednak pies pozostał niewzruszony na upomnienie swojej właścicielki, co przypłacił ściąganiem go z nowego i tak bardzo wygodnego posłania.

– Wiesz co, Arnold? – Zośka zajęła wcześniejsze miejsce zwierzaka. – Jestem zmęczona, a jeszcze tyle do zrobienia przede mną. Muszę rozpakować walizki, sprawdzić, w którym miejscu dokładnie znajduje się redakcja, trochę przejrzeć stronę internetową tego tygodnika, a no i dać znać mamie i Gosi, że już dojechałam – relacjonowała zupełnie niezainteresowanemu jej słowami psu, który już od kilku minut spał zadowolony na koszulce Zośki, która wypadła z jednego z bagaży. A co na to właścicielka T-shirtu? Nic. Bowiem Zosia nieświadomie dołączyła do swojego czworonożnego przyjaciela i po wygłoszonym monologu bardzo szybko usnęła.

\*

– Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą. Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus. Święta...

– Jaka święta?

– Maryjo, Matko Boża.

– Słucham? – Zośka otworzyła oczy i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że głos odmawiający modlitwę wcale jej się nie przyśnił. Zaskoczona zorientowała się, że w mieszkaniu poza śpiącym wciąż jeszcze Arnoldem ma jeszcze jednego towarzysza.

– Co ty, nigdy „Zdrowaś Maryjo” nie słyszałaś? – zapytał głos, którego właścicielem okazał się młody mężczyzna klęczący przed obrazem ze Świętą Rodziną.

– Pewnie, że słyszałam. Nawet odmawiam.

– To co się tak dziwisz w takim razie?

– Dziwię się, bo nie wiem, co robisz w moim mieszkaniu.

– W twoim mieszkaniu?

- Tak, w moim mieszkaniu.
- A, czyli to ty jesteś tą dziennikarką, z którą mam mieszkać.
- Jak to: z którą masz mieszkać?
- Widzę, że o niczym nie wiesz. Mam na imię Adam i jestem twoim współlokatorem – przedstawił się mężczyzna, po czym wyciągnął dłoń w kierunku dziewczyny.
- Zośka.
- Widzę, że moja obecność jest dla ciebie ogromnym zaskoczeniem.
- Nie ukrywam, że tak. Moja szefowa mówiła, że będę tutaj mieszkać, ale ani słowem nie wspomniała, że nie będę tu sama.
- Życie jest pełne niespodzianek – Adam uśmiechnął się przekornie, starannie wkładając różaniec do skórzanego opakowania.
- Ty tak często? – zapytała Zosia, zanim zorientowała się, że jej pytanie nie należało do zbyt błyskotliwych.
- Tak, ja tak często. Jestem klerykiem.
- Słucham?!
- Co ty taka zaskoczona? Pierwszy raz kleryka widzisz?
- Jasne, że nie. Ale nie spodziewałam się, że kiedykolwiek będę dzielić mieszkanie z jakimś klerykiem.
- Mieszkałem tutaj jeszcze przed podjęciem decyzji o wstąpieniu do seminarium. Teraz są wakacje, więc spędzam je u siebie. Nie martw się – w październiku już mnie tu nie będzie.
- Ale mamy sierpień. Zapowiadają się więc bardzo ciekawe miesiące.
- Bardzo ciekawe? – tym razem to Adam był zaskoczony odpowiedzią Zośki.
- Dziennikarka i kleryk pod jednym dachem. Raczej nie brzmi to nudno, prawda?
- No tak, masz rację – przytaknął mężczyzna. – Chodź, pokażę ci twój pokój, bo chyba nie masz zamiaru codziennie spać w salonie.

– No cóż, skoro nie całe mieszkanie jest moje, to przyda się chociaż ten pokój – zaśmiała się dziewczyna, po czym ruszyła za współlokatorem do pomieszczenia, które przez najbliższe pół roku miało być jej pokojem. Przynajmniej w zamierzeniu, bowiem po stanięciu w progu dziewczyna oniemiała. Jednak nie z wrażenia, ale z... przerażenia.

– Adam...

– Tak?

– Dlaczego zaprowadziłeś mnie do piwnicy, skoro nie schodziliśmy nawet po schodach? – zapytała Zośka, wciąż nie będąc w stanie przejść poza próg swojego nowego pokoju.

– No cóż, może nie wygląda tu najlepiej, ale najgorzej też nie.

– Nie najgorzej? Aż się boję zapytać, co jest gorszego w kategorii pomieszczeń od tego czegoś. Pokój w oborze?

– Nie przesadzaj. Myślę, że wbrew pozorom szybko się tutaj zadomowisz.

– Słucham? Nie ma szans, że się tutaj zadomowię. Najmniejszych szans! – krzyknęła, po czym skierowała się do kuchni i wstawiła wodę na herbatę.

– Melisa? – obok Zośki szybko pojawił się Adam.

– Niestety nie mam, ale przydałaby się.

– Oj, wyolbrzymiasz. Może w tym pokoju nie panują najlepsze warunki do życia, ale jakoś przetrwasz.

– Zaczekaj tutaj. Zaczekaj, powiedziałam – rzuciła, widząc, że jej nowy znajomy ruszył za nią, po czym ponownie, tym razem sama, weszła do swojego nowego pokoju.

Jak każdy pokój – miał cztery ściany. Jednak na tym, że były cztery, ich normalność się kończyła. Na jednej z nich bowiem znajdowała się niebieska tapeta w drobne kwiaty, druga i trzecia pomalowane zostały na biało, a czwarta w zamiarze autora tej niezwyklej aranżacji miała stanowić widocznie swego rodzaju spoiwo dla pozostałych, gdyż była w obu wspomnianych wcześniej wzorach i kolorach. Do ściany znajdującej się naprzeciwko

drzwi przylegała drewniana szafa, a także duża meblościanka. Rodem prosto z PRL-u! Prostopadle do mebli stało łóżko. Nie byle jakie łóżko, wszakże było ono rozkładanym tapczanem w najciemniejszym i chyba jednym z najohydniejszych odcieni brązowego. Całość tego roztaczającego aurę daleką od nowoczesności pokoju dopełniała granatowa wykładzina z plamą niezidentyfikowanego pochodzenia na środku oraz sufit z kasetonów, które, dziś zżółknięte, lata świetności miały dawno za sobą.

– Nie podoba ci się, co? – przy opartej o futrynę drzwi dziewczynie nagle pojawił się Adam.

– A mam być szczerą czy miłą?

– Może być jedno i drugie?

– Mieszkałam w podobnych warunkach na pierwszym i drugim roku studiów.

– Dzięki. To aż tak nie zabolalo – uśmiechnął się kleryk.

– Oj no, przepraszam. Przyznam, że liczyłam na nieco większe hmm... luksusy.

– Nie przejmuj się, jakoś to niedługo ogarniemy – próbował pocieszyć swoją nową współlokatorkę Adam. – Zośka, co jest? Bo wydaje mi się, że nie tylko o ten pokój tu chodzi – młody mężczyzna uśmiechnął się łagodnie, siadając na podłodze naprzeciwko współlokatorki, która chwilę wcześniej ciężko opadła na fotel.

– O pokój też... – zaczęła, jednak nie dane jej było dokończyć, bo nagle rozdzwonił się dzwonek do drzwi, a Adam zerwał się z miejsca, by je otworzyć.

– Zośka, to do ciebie – oznajmił.

– Do mnie? – zdziwiona dziewczyna wstała z fotela zupełnie nie spodziewając się, kogo może zastać za drzwiami.

– Maks?

– To ja! – przywitał się mężczyzna z podejrzenie szerokim uśmiechem.

– No przecież widzę, że ty. Wzroku mi nie odebrało przez te kilka godzin, kiedy się nie widzieliśmy.

– Eee... – zaczął nerwowo, przeczesując włosy. – Ten szary nissan to twój, prawda?

– Tak. Już zapomniałeś, że widziałeś mnie na stacji?

– No nie...

– Ale chyba nie przyszedłeś tu, żeby zapytać mnie o samochód? – widząc niespodziewane zakłopotanie Maksa, zaczęła czuć się panią sytuacji.

– Poniekąd tak – odpowiedział tajemniczo, po czym wyjął prawą rękę zza pleców. Mimo rozpoczętej rozmowy o aucie, dziewczyna przypuszczałaby raczej, że jej oczom może ukazać się nawet bomba, ale nie... lusterko od jej samochodu!

– Jak widzisz, jest mały problem.

– Masz rację. Przecież to tylko małe lusterko. Tak w sumie, to w łazience mam większe, w przedpokoju też.

– Oj, nie żartuj sobie. To poważna sprawa – wcześniejsze zmieszanie Maksa wyraźnie już minęło.

– Jasne, że poważna! Nie mam lusterka przy samochodzie. A jak pewnie ci wiadomo, a może zresztą nie, bez niego jazda raczej odpada – odgryzła się Zośka, przypominając sobie właśnie swoje „parkowanie level expert”.

– Oj no, przecież każdemu może się zdarzyć.

– Jasne. A może z łaski swojej powiesz mi, jak mam jutro dojechać do pracy, nie widząc zupełnie, co dzieje się za mną z lewej strony?

– Uspokój się, młoda. Jutro mam wolne. Zawiozę cię rano do pracy, a później ogarnę to lusterko. O której mam po ciebie być?

– O ósmej trzydzieści.

– Będę o ósmej trzydzieści dwie. To cześć – rzucił Maks, a już po chwili dało się słyszeć, jak zbiega po schodach.

– Dlaczego pierwszą osobą, którą tutaj poznałam jest właśnie on? – zapytała Zośka, opierając się o zamknięte drzwi.

– Kto? Maks?

– Tak. Straszny palant z niego.



– Nie, nie palant. To dobry chłopak, ale bardzo specyficzny. Musisz go jeszcze trochę poznać i na pewno zmienisz zdanie – zapewnił Adam, a Zośka nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jej współlokator ma w tym momencie rację.